

ŚWIERSZCZYK

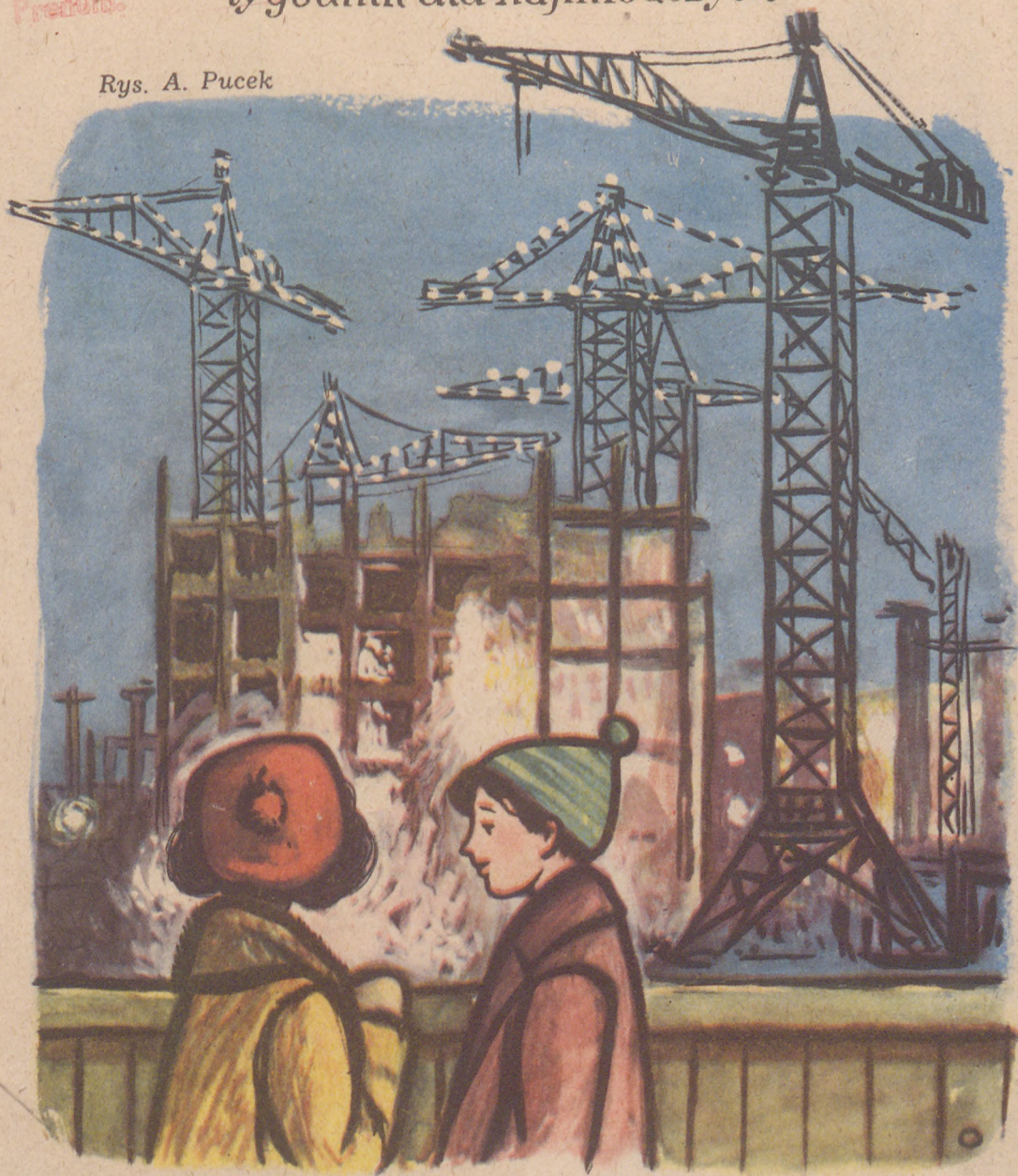
* Iskierki *

Nr 26

22.-28.II.1953 r.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. A. Pucek



Co to za las wyrasta
w Warszawie, w środku miasta?
To nie las, to nie drzewa.
Spawacz iskry rozsiewa.

To dźwigi, rusztowania.
Patrzy Wojtek i Hania:
rośnie Pałac na placu,
dar radzieckich przyjaciół.

J. A.



Rys. B. Baro

POMNIK BRATERSTWA BRONI

Z brązu odlany stoi na Pradze
pomnik, a przed nim moc kwiatów leży.
Chcesz, to cię dzisiaj tam zaprowadzę,
ujrzysz radzieckich dzielnych żołnierzy.

Stoją oparci o karabiny
albo z granatem w ściśniętej dłoni.
To lud Warszawy uczcił ich czyny
i czas wielkiego braterstwa broni.

W. Domeradski

PIĄTKA DLA TATUSIA

— Saszka, no, Saszka! — Mała Nina ciągnęła stojącego przy oknie brata za rękaw. — Zreperujesz mi zabawkę, powiedz, zreperujesz?

— Ach, jaka ty jesteś! — zachnął się Saszka. — Widzisz przecież, że człowiek ma zmartwienie...

— Jakie zmartwienie? — zdziwiła się Nina i nagle obejrzawszy się na drzwi do kuchni, gdzie krzątała się mama, przyciszyła głos: — Dwójkę dostałeś!

— Nie dwójkę, a właśnie piątkę.

— I o to się martwisz? — Oczy Niny zrobiły się okrągłe.

— Jakbyś wiedziała, że o to. — To znaczy nie o to, że piątkę, tylko o to, po co mi piątka — plątał się Saszka.

Nina kręci głową, że nic nie ro-

zumie. Więc Saszka zaczyna jej tłumaczyć.

— Jutro święto Czerwonej Armii. Chciałem tatusiowi zrobić jakąś niespodziankę. A mamusia powiedziała, że najlepszy prezent to piątka. Więc ja tak się starałem, no! Calutką tabliczkę mnożenia mam tu — Sasza stuknął się w głowę — choćby mnie w nocy obudzić, rozumiesz?

— Nie — Nina zaprzeczyła. — Którędy?

— Co którą?

— No, ta tabliczka... Którędy ją włożyłeś do głowy? Za duża przecież.

— Ach, bo to nie taka, jak twoja tabliczka szyfrowa, to zupełnie co innego — tłumaczył

z wyższością siostrzyczce trzecio-
klasista Saszka — to jest taka, no,
rozumiesz, dwa razy dwa równa
się cztery, dwa razy trzy równa
się sześć, no taka, nauka na pamięć.



Nina zrozumiała:

— To zupełnie jak „Zasadził
dziadek rzepkę w ogrodzie” — te-
raz już wiem, no i co?

— No, a tatuś wraca z Moskwy
dopiero za tydzień i w ogóle nie
ma o czym gadać. Żebym wymyś-
lił wpiérw jakiś inny prezent, to
choć posłać można byłoby, a tak...

— Z twojego prezentu ojciec na
pewno bardzo się ucieszy — po-
wiedziała mama wchodząc.

— Ale kiedy? — Sasza był nie-
pocieszony.

— W dniu święta Czerwonej
Armii, to znaczy za dwa dni.

— Czy list dojdzie? — Chłopcu
zabłyśły oczy na myśl o liście.

— Nie będziemy wysyłać listu.
Zatelefonujemy.

W dniu święta dzieci z mamą
poszły na główną pocztę. Przyjem-
nie było patrzeć na udekorowane
ulice. Saszka z radością spoglądał
na wojskowych, spacerujących

z dziećmi. Gdyby kapitan Jakow-
lew, jego ojciec, był w domu, na
pewno szedłby z nim teraz. Ojciec
miałby nowy mundur i założyłby
wszystkie ordery. A było ich!...

Połączenie z Moskwą otrzymali
szybko. Kiedy telefonistka wywo-
łała ich numer, weszli do kabiny.
Saszce wydawało się, że mama
strasznie długo mówi o rzeczach
zupełnie nieważnych, że zdrowi,
że wszystko w porządku:

Wreszcie mama oddaje słuchaw-
kę Saszce.

— Tatusiu, tatusiu, słyszysz
mnie? — woła strasznie głośno
Saszka. — Dośćałem z rachunków
piątkę.

Nie tak! Sasza przypomina sobie
układane przez całą drogę zdanie
i zaczyna od początku.

— Tatusiu! W dniu święta Czer-
wonej Armii pozdrawiam cię
i oznajmiam, że na prezent dla cie-
bie dostałem piątkę z rachunków.
Słyszysz?

— Słyszę — biegnie z daleka
uradowany głos ojca — słyszę, dzie-
kuje. Zuch mój Saszka!

H. Ożogowska

Rus. T. Kozłowski





Rys. M. Piotrowski

PIOSENKA ZIMOWA

Gdy chcesz zdrowym zuchem być,
Musisz z zimą dobrze żyć,
A nie siedzieć jak kot w domu,
Co to marzy po kryjomu,
By się za piec skryć.

Kto radości zimy zna,
Na śnieg biały prędko gna.
Na ślizgawkę, na saneczki,
Na gonitwy, na wycieczki,
Na powietrze gna.

Świeci słońce, pada śnieg.
Tęgi mroźnik zdrowo tnie.
Nosy, twarze zaczerwienił,
Szyby w biały ogród zmienił.
Mroźnik zdrowo tnie!

A jeśli pracować chcesz,
Śnieg sprzed domu ładnie zbierz!
Kiedy drogę już oczyścisz,
Lep bałwana, oczywiście!
Ciesz się zimą, ciesz!

Tadeusz Fangrat

P I Ę K N Y L I S

Lenin lubił polowanie. Ale polował rzadko, bo nie miał czasu. Być może dlatego czasem chybiał, ale nie psuło mu to przyjemności.

Raz, kiedy Lenin odpoczywał po chorobie, towarzysze postanowili zaprosić go na polowanie na lisy. Był piękny, mroźny dzień zimowy. Zrobili polowanie „z kotłem”.

Dokoła lasu, gdzie była lisia jama, rozwiesili czerwone chorągiewki. Potem myśliwi rozeszli się na wyznaczone stanowiska. Włodzimierz Iljicz stanął za ogromną sosną.

Gdzieś daleko odezwało się szczekanie psów, potem zagrzmiął po lesie wystrzał z dubeltówki. Lenin stał ze strzelbą w rękach. Dokoła

Rys. I. Kuczborska





panowała cisza. Widocznie zapędzono lisa w drugi koniec lasu.

Nad głową Włodzimierza Iljicza przeleciał jakiś ptak. Potrącił gałązkę na sośnie i strząsnął z niej śnieg. Z góry, wirując zwolna, posypał się śnieżny puch.

W lesie było bardzo pięknie i cicho.

Nagle zza drzew wysunął się lis, wyciągnął szyję — widocznie węższy. Sierść miał długą, puszystą. Szczególnie piękny był ogromny ogon. Kiedy lis poruszał ogonem, włos mienił się w słońcu rudymi iskierkami.

Nagle lis skoczył naprzód i zatrzymał się. Chwilę nasłuchiwał

i z niepokojem wpatrywał się w dalecznymi, okrągłymi oczkami. Poczuł człowieka.

W tej chwili w pobliżu Lenina zakołysała się chorągiewka poruszona lekkim podmuchem wiatru. Lis przeląkł się, zawrócił gwałtownie i uciekł.

A do Lenina biegł już stary myśliwy i krzyczał gniewnie.

Włodzimierz Iljicz stał opuściwszy w dół lufę strzelby.

— Dlaczego nie strzelaliście, Włodzimierzu Iljiczu? Przecież lis był tuż, tuż...

Lenin uśmiechnął się i odpowiedział:

Żał mi się zrobiło. Taki piękny lis.

A. Kononow

Sportowiec

Zobacz, jak on wspaniale jeździ — wołała Hanka chwytając Baśkę za rękaw.

— Gdzie?

— Tam, tam, Wicek Pacanowski, ten z szóstej klasy.

Obie dziewczynki przystały nad brzegiem stawu. Chociaż był dzień mroźny, słońce grzało przyjemnie. Tafla lodu lśniła jak wielkie lustro.

— Pięknie — przyznała teraz Baśka.

— Co tam pięknie, po prostu — cudownie!

A Wicek zataczał równe koła i zgrabne ósemki, tylko trochę większe od tych, które dzieci piszą w zeszytach.

— Ten Wicek to prawdziwy sportowiec — powiedziała teraz Hanka i obie dziewczynki poszły na lód. Hanka dawała sobie z łatwością radę, za to Basi szło ciężko. Dopiero pierwszy tydzień jeździła.

Właśnie Hanka oddaliła się na drugi koniec stawu, gdy Baśka zahaczyła czubkiem łyżwy o jakąś grudkę. Runęła jak długa. Chciała się podnieść, ale nie mogła...

Wicek zatoczył równiutkie koło tuż, tuż obok dziewczynki.

Basia znowu próbowała wstać. Prawe kolano bolało ją bardzo, więc tylko westchnęła.

— Wicek, pomóż mi...

Rys. Z. Piotrowski



Chłopiec spojrzał, ale nie przerwał jazdy.

— Zaraz, tylko pobiję rekord Bolka. Jeszcze zrobię dwadzieścia ósemek.

Na szczęście nadjechała Hanka i pomogła podnieść się Basi. Natarła jej kolano i ból powoli mijał.

Właśnie zbliżył się Wicek.

— Wiecie, że zrobiłem sto ósemek, pobijem rekord Bolka Zarzyckiego. Jestem najlepszym sportowcem.

A wtedy Hanka spojrzała najpierw na skrzywioną Baśkę, potem na Wicka i powiedziała:

— Nieprawda, ty nie jesteś sportowcem.

Jak myślicie, czy Hanka miała rację?

St. Aleksandrak





NA SANKACH

Martwi się, martwi Jagula,
Bo całąnockę wiatr hulał
I drogi śniegiem zawiane.
— Jak się do szkoły dostanę?

A wtem dzyń, dzyń! i przed gankiem
Stały spółdzielcze sanki.
I furman Grzegorz powiada:
— Do szkoły, Jaguś? To siadaj!

Siada Jagula na sankach,
A Grzegorz: — Wio! — na bułanka.

Dzyń, dzyń! dzwoneczki u sanek,
Kopie się przez śnieg bułanek,

Śmieją się oczy Jaguli.
Oj, to ci sanna, oj, kulig!
Nie wyjechali z opłotków,
A tu Maryna z Dorotką

Brną w śniegu prawie do kolan,
Więc Grzegorz woła: — Prr... hola!
Siadajcie, panny, na sankach!
— A potem: — Wio! — na bułanka.



Rys. H. Tomaszewski

Dzyń, dzyń! dzwoneczki u sanek,
Kopie się przez śnieg bułanek,
Śmieją się oczy Jaguli.
Oj, to ci sanna, oj, kulig!

Nie wyjechali za mostek,
A tam po śniegu brnie Kostek.
A chociaż Kostek to drągał,
Już ledwie nogi wyciąga.

Więc Grzegorz:—Siadaj na sankach!
— A potem:— Wio! — na bułanka.

Dzyń, dzyń! dzwoneczki u sanek,
Kopie się przez śnieg bułanek,
Śmieją się oczy Jaguli.
Oj, to ci sanna, oj, kulig!

Wreszcie stanęli przed szkołą.
Dzieci dziękują wesoło,
A Grzegorz:— Nie mnie dziękować,
Bo to spółdzielnia dba o was.

I dziś, i jutro, pojutrze,
Póki się droga nie utrze,
Co dzień o siódmej i trzeciej
Przyśle bułanka po dzieci.

Jerzy Zaborowski

O RYBCE I LODOWEJ SZYBCE

Przyszła zima, z nią śnieżycą, wiatry, mróz i chłód. Modrą rzecz-
kę pod Legnicą pokrył szklisty
lód. Wieje, szumi w lesie cichym
wiatr z północnych stron, stare
drzewa pochylone siwy zdobi szron.

A pod lodem modra woda,
a w tej wodzie chłodnej, czystej
mieszka sobie rybka mała, która
płetwy ma złociste.



Pewnego dnia rybka posmutnia-
ła. Straciła chęć do zabawy.

Powierzchnię rzeczki pokrył lód
gruby, mocny i twardy.

Rybce jest teraz w wodzie dusz-
no i ciemno.

Minęło kilka dni, naraz rybka
usłyszała dziwny hałas. Stuk, stuk,

stuk! — pukało coś w lodową
szybę.

To na powierzchni lodu zjawili
się ludzie. Rybak Jan i jego wnu-
czek Stefanek.

Jan siekierą wyrąbuje otwór
w lodzie.

Lód trzeszczy, pęka, wreszcie
wyjrzała spod niego modra woda.

— Po co wyrąbałeś przerębłę,
dziadku? — zapytał zaciekawiony
Stefanek.

— Żeby rybkom nie było dusz-
no pod wodą.

Stefanek zajrzał do przerębli.
Zobaczył małą rybkę, która szyb-
ko poruszała płetwami.

— Teraz jej jest już dobrze —
zawołał.

I naprawdę rybce jest już teraz
dobrze. Znowu muszelkę płetwą trą-
ci, znowu ogonkiem wodę zmaci, to
wśród wodorostów pływa lub
u brzegu odpoczywa. Pluska
w chłodnej, czystej wodzie, żyje
sobie na swobodzie.

K. Dobkiewiczowa



Rys. H. Zakrzewska



Co to za cegielki?

Rozpędzony zając zatrzymał się w skoku.

— A to co? — zdziwił się patrząc na czarne, wilgotne cegielki, ułożone w kopczyk jedna na drugiej.

— Czyr-ryk — odpowiedziały kuropatwy. — Nie wiemy, co to jest... Chyba ziemia, ale dlaczego pokrajana w takie cegielki? Przecież to się rozleci, jak wyschnie...

— Szuuu — zaszeleściła sosenka. — To ludzie je wykopali. To nie jest zwykła ziemia...

— A co to jest? — zaciekawił się zając i jeszcze bardziej uszy nastawił.

— Szuuu... to jest torf, pocięty w cegielki — szumiała dalej sosenka.

— Torf? Co to jest torf?

A sosenka szumi:

— Posłuchajcie. Było tu kiedyś bardzo, bardzo dawno temu wielkie jezioro. Na brzegach jeziora rosły mchy. Jedne na drugich. Mchy te butwiały, zmieniały się w brunatną masę. Jezioro wyschło, a na jego miejscu powstało torfowisko.

— A skąd wiesz, sosenko, że tak było?

— Opowiadała mi o tym stara sosna, którą już ścięto, a sośnie,

kiedy była małym drzewkiem, opowiadał stuletni dąb.

— A do czego ten torf?... — zaczął zając, kiedy z dala doleciał go zgrzyt i skrzypienie kół od wozu.

— Czyr-ryk! Ludzie! — zawołały ostrzegawczo kuropatwy.

Zając smyknął w jedną stronę. Kuropatwy porwały się w drugą. Nie czekały już na odpowiedź starej, pokręconej sosny.

Wóz stanął pod drzewem.

— Tak, tak — powiedział jeden z ludzi — starczy nam opału na cały rok. Dobry torf, będzie się ładnie palił w piecu...

H. Zdzitowiecka

Rys. J. Cugowska





Rys. A .Kopczyńska

M I S I O

Półtko pluszowe
nosiła Lutka,
gdy była jeszcze
bardzo malutka.

Mówi raz babcia:
— Wiesz, moja Lutko,
zrobimy z półtka
mufkę ciepłątką.

Uszyła babcia
dla swojej wnuczki
mufkę pluszową
ze sznurkiem z włóczki.

A z resztek pluszu
uszyła Krysia
dla Lutki w szkole
małego misia.

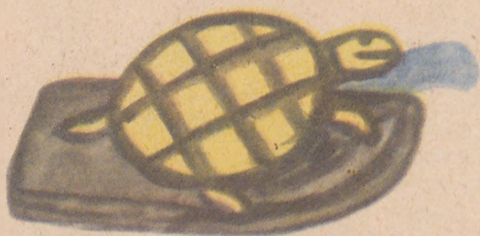
Lubi miś chrapać
w mufce pluszowej
lub mruczeć lalkom
bajki zimowe.

Ale najlepiej
to lubi z Lutką
zjeżdżać na sankach
z górki prędziutko.

W. Michalski



Stoją w koło
jak w Zoo:
lew, i zając i koza



żółtuch i konik u woza,



tu żyrafa, tu krowa,



dalej lisiek i sowa.



Matka, tygrys, pingwiny
Zoo z plasteliny.



„Swierszczyku i Iskierki!»

Przygotowujemy się do święta Armii Czerwonej. Ozdobiliśmy naszą świetlicę czerwonymi chorągiewkami. A Maciek narysował, jak żołnierze radzieccy wyzwolili nasze miasto. My tego nie pamiętamy, ale opowiadają nam rodzice.

Urządzimy tu piękną akademię. Ja będę mówił wiersze o przyjaźni polsko-radzieckiej. Napiszę Wam, jak to się udało”.

Taki list dostaliśmy od Tomka Witkowskiego z Krakowa. Czekamy, Tomku, na drugi obiecany list. Opowiemy o Waszej akademii innym dzieciom. A może nie tylko Tomek napisze do nas o akademii w szkole lub uroczystości w ich mieście?

A teraz odpowiadamy Adasiowi Bechlerowi.

Adam Bechler z Warszawy, ul. Sękocińska 3, prosi w swoim liście:

„Opowiedz mi, kochany »Swierszczyku« o czym piszą do Ciebie dzieci ze wsi”.

Dzieci ze wsi przysyłają bardzo dużo listów. Waldek Pieczara ze wsi Kopcie, gm. Grębków, tak pisze:

„U nas w Kopciach jest nowa poczta. Budują telefon. A mój tatuś pracuje na roli. I jest prezesem koła gromadzkiego Zw. Samopom. Chłopskiej”.

Szkoda, Waldku, że nie napisałeś więcej o pracy swego tatusia. Dzieci z miasta są bardzo ciekawe, co robią rolnicy zimą, gdy nie ma pracy w polu. Może napiszesz o tym? Napisz też, jak pracuje Twój tatuś w kole gromadzkim.

Benek Kasproicz z Chybia też pisze o swoim tatusiu:

„Mój tatuś pracuje w gminnej spółdzielni jako kierownik. Gdy jest dużo pracy, nieraz musi pomagać w piekarni. Bo tatuś dba, aby ludność wiejska miała dużo dobrego chleba”.

Ty, Benku, pewnie za przykładem swego tatusia też pomagasz innym w pracy. Może mamie w domu? A może kolegom w szkole?

Bardzo ciekawą wiadomość o szkole przysłał nam Jaś Drozd z Węglica:

„U nas jest kółko artystyczne. Byliśmy teraz na powiatowych eliminacjach w domu kultury w Zgorzelcu. W tych eliminacjach zajęliśmy pierwsze miejsce. Otrzymaliśmy piękne nagrody. Drugie i trzecie miejsce zajęła Pińska Szkoła Podstawowa nr 3 i także dostała nagrodę. Cała szkoła cieszy się z naszego zwycięstwa”.

I my też bardzo się cieszymy. Napisz nam, co udało się Wam lepiej: śpiew czy tańce?

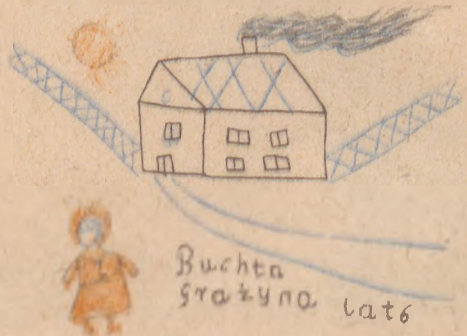
Jerzyk Koziel ze wsi Oleksin opisał szkolną wycieczkę do Białowieży.

„Widziałem żubry, łosie, niedźwiedzie, jelenie i wiele różnych zwierząt. Były też różne ptaki. Ja pamiętam czapłę i orła”.



Do swego listu Jerzyk dołączył rysunki. Czy poznajecie na jego rysunkach jelenia i czapłę? „Swierszczyk” poznał.

Ma za to kłopoty z innym rysunkiem. Tę lałę i domek przysłała nam Grażynka Buchla. Wiemy, że mieszka przy ul. Armii Czerwonej nr 38. Ale nie wiemy, w którym mieście. Grażynka nie napisała tego na kopercie i nie możemy wysłać do niej odpowiedzi.



— Grażynko! Napisz szybko drugi list do brzo zaadresowany — prosi „Swierszczyk”.

A teraz prosba do dzieci ze wsi od Maćka Szczekowskiego z Ostrowca Świętokrzyskiego, ul. Ilżecka 36, m. 6.

„Wróbelki w mojej stolówce proszą o ziarnka konopi, a ja ich nie mam. Może który kolega ze wsi przyśle mi konopi? Chciałbym, aby w mojej stolówce było dużo stołowników”.

Dzieci ze „Swierszczykowej rodziniki” pewnie pomogą Maćkowi zaopatrzyć spiżarnię dla wróbli. Ale nie wysyłajcie dużo konopi, bo wiosna już niedaleko.

* * *

ROZWIĄZANIE z nru 25.

REBUS: Koło młyna stoi Halina.

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA



Nazwijcie po kolei obrazki. Pierwsze litery nazw dadzą Wam rozwiązanie.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

Przeczytaj uważnie zdanie po zdaniu, a dowiesz się, co kupiła mama w spółdzielni.

W tym lesie nie ma słowików.

Nakryj stół serwetą.

Ucz się, a mądry będziesz.

To jest bardzo stary zółw.

Jaka to lekka wędka!

Koledzy, podajmy dłonie!

Lubię nadziewane cukierki.

J. K.

ZAGADKA

Katarzyna, Zosia, Mańka
wożą do niej mleko w bańkach.
A w niej z tego mleka
w ciągu godzin paru
zrobią masło, tuste sery
i bielutki twaróg.

H. S.

REBUS



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”





N A O S T A C H

Wiatru nie ma.
Co się dzieje?
Obok mostu
kępa ostów
wciąż się chwieje.

Podkradam się,
cichcem idę...
Mignął ptaszek.
Szczygieł? Szczygieł!

Jest tych zuchów
może pięciu.
Trudno zliczyć,
tak się kręcą.

Pokrzykują
tidlit, ridlit...
Pewnie mają
swój kurs szczygli.

Bucik skrzypnął
mi leciuchno.
Furrr! — i ptaszki
jakby zdmuchnął.

Tylko białe
puchy ostów
kołyszą się
koło mostu.

M. Czerkawska